



CO SŁYCHAĆ?

INFORMATOR POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO - LISTOPAD 2015

MONIKA BARON (O/Bielsko-Biała)

„Biało-czerwone wędrowanie” z Kołem PTT w Kozach



Na szczycie Koziej Góry

zabawy, śpiewy patriotyczne i konkursy. Oczywiście to wszystko odbyło się nie w samym schronisku, a przy ognisku i to w dodatku z kiełbaskami, które same wnieśliśmy na Stefankę.

Posileni, z pełnymi brzuchami, rozśpiewani i radośni przystąpiliśmy do wspólnego pamiątkowego zdjęcia na szczycie Koziej Góry, a potem z werwą ruszyliśmy w dół niebieskim szlakiem, a następnie dalej za żółtymi znakami.

W Lesie Cygańskim nie zabrakło także wręczenia dyplomów i słodkości wszystkim uczestnikom „biało-czerwonego wędrowania”.

Na koniec jeszcze raz bardzo dziękujemy Miłoszowi Zelkowi z Koła PTT w Kozach za zorganizowanie i możliwość wspólnego przeżywania święta 11 Listopada w duchu patriotycznym, a także wszystkim opiekunom, którzy sprawnie czuwali nad bezpieczeństwem naszych młodych turystów. ■

11 listopada. Dzisiaj właśnie minął rok, a my spotkaliśmy się ponownie na „Biało-czerwonym wędrowaniu” z okazji Narodowego Święta Niepodległości, które dla młodych członków i sympatyków naszego Towarzystwa zorganizowało Koło PTT w Kozach.

Na niebie wisały ciężkie chmury, które zwiastowały obfity deszcz, lecz my się deszczu nie boimy i w licznym gronie 38 osób ruszyliśmy z ostatniego przystanku MZK nr 1 w Cygańskim Lesie na Kozią Górę oczywiście z obowiązkowo biało-czerwonymi elementami stroju i barwach, których po drodze nam przybywało.

Pierwszy „zadaniowy” postój mieliśmy pod wiatą w okolicach dawnej skoczni. Tam każdy uczestnik został obdarowany papierowym serduszkami w barwach polskiej flagi, jak też poinstruowany przez kolegę Miłosza o dalszym przebiegu naszego „biało-czerwonego wędrowania”. Po podziale na cztery drużyny przystąpiliśmy do największej atrakcji naszej wędrowki, czyli gier, konkursów, śpiewów i innych zabaw, które dają nam wiele radości i satysfakcji, a utrzymane są w patriotycznej tematyce.

Pierwszy konkurs był rozgrzewką przed „wspinaczką” na Kozią Górę. W drużynie zespolonej uściskami dłoni musieli-

śmy na czas przebiec trasę po polanie zrytej przez dziki tam i z powrotem, oczywiście na czas. Nikt się nie poddał i wszyscy z radością wykonali to zadanie.

Po stromym podejściu był czas na kolejny odpoczynek i wyczekiwany konkurs „znikające drużyny”, który najbardziej podobał się najmłodszym uczestnikom wycieczki. W tym miejscu pogoda chciała nas wystraszyć i zawrócić do domu. Wydawało się, że mocny wiatr z deszczem rozszalał się na dobre, aż tu po chwili zaskoczyło nas przebijające się przez ciemne chmury słońce. Z wielką ulgą i radością ruszyliśmy dalszym szlakiem naszego biało-czerwonego wędrowania.

Po drodze nie zabrakło także pytań z lekcji historii związanych z Narodowym Świętem Niepodległości i trzeba przyznać dzieciom, że wykazały się wielką wiedzą.

Słońcem cieszyliśmy się krótką chwilę, bo drobna mżawka nie dawała za wygraną. Ale naszej wesołej ekipie to nie przeszkadzało i po krótkiej przerwie na obejrzenie pozostałości naturalnego toru saneczkowego, którego pierwszą część wybudowano już w 1899 roku oraz dekorowanie policzków w barwy narodowe, powędrowaliśmy do góry, do góry, do góry... aż dotarliśmy do schroniska, by się nieco osuszyć i zebrać siły na dalsze

Kazimierz Przerwa-Tetmajer

*Ku mej kołysce leciał od Tatr
o skrzydła orle otarty wiatr,
o limby, co się patrzę w urwisko,
leciał i szumiał nad mą kołyską.
I do mej duszy na zawsze wlał
tęsknot do orlej swobody szal
i tę zadumą limb, co się ciszą
objęte wielką, w pustce kołyszą.*

*Idzie na pola, idzie na bory
na łąki i na sady,
na siwe wody, na śnieżne góry,
na miesiąc idzie błądy,*

*idzie w niezmierną otchłań wszechświata,
skąd blask dróg mlecznych prószy,
idzie błękitna, cicha, skrzydlata
muzyka mej duszy.*

Dalsze obchody Roku Kazimierza Przerwy-Tetmajera

REMIGIUSZ LICHOTA (O/Chrzanów)

Kazimierz Przerwa-Tetmajer w Zakładzie Karnym w Trzebinii

31 października 2015 roku w Zakładzie Karnym w Trzebinii przygotowana i zaprezentowana została wystawa plenerowa z okazji 150-lecia urodzin Kazimierza Przerwy-Tetmajera przez prezesa ZG PTT Józefa Haducha, prezesa Oddziału Chrzanów Remigiusza Lichoty oraz członka Zarządu O/Chrzanów Marcina Korneckiego. Osadzeni mieli możliwość zapoznać się z życiem i twórczością poety, nowelisty i powieściopisarza z okresu Młodej Polski, którego sylwetkę przybliżył prezes Zarządu Głównego PTT Józef Haduch, będący jednocześnie kuratorem wystawy. Następnie została przeprowadzona prelekcja o Ludziach Gór ze szczególnym uwzględnieniem Ryszarda Pawłowskiego - himalaisty, zdobywcy dziesięciu ośmiotysięczników, członka Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego Oddziału w Chrzanowie. Po pokazie miał miejsce panel dyskusyjny dotyczący wypraw w góry – nie tylko te wysokie. Na pytania pensjonariuszy odpowiadał prezes chrzanowskiego Oddziału PTT – Remigiusz Lichota. ■



Fot.: Daniel Zajęc

▲ Otwarcie wystawy na dziedzińcu Zakładu Karnego w Trzebinii
▼ Prelekcja o ludziach Gór

BARBARA MORAWSKA-NOWAK (O/Kraków)

Kazimierz Przerwa-Tetmajer zawitał do Jaworzna

6 listopada 2015 r. o godz. 17.30 miał miejsce wernisaż wystawy poświęconej Kazimierzowi Przerwie-Tetmajerowi w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Jaworznie. Wybrałam się do Jaworzna, w którym nigdy nie byłam, co było zarazem dla mnie krajoznawczą przygodą. Po zmianie czasu nie za bardzo się mogłam po mieście rozejrzeć – zwrócił moją uwagę nietypowy, podłużny Rynek i w jego centralnym punkcie okazały budynek Miejskiej Biblioteki Publicznej. Wystawa została rozstawiona na parterze, podzielona na dwie części. Konferansjerkę prowadziła pani z Biblioteki (można uzupełnić nazwiskiem). Wystawie towarzyszył zespół „Zielony Szlak”, którego występy przedzielały jakby całość programu. Wprowadzenie do wystawy zrobił prezes ZG PTT Józef Haduch. Z kolei Janusz Machulik mówił więcej o samym poecie i o swojszczyźnie, które dla niego stanowiło Podhale i kultura tego regionu. Barbara Rapalska i Bożena Owczarek czytały następnie wybrane wiersze Kazimierza Przerwy-Tetmajera. Obecni członkowie i sympatycy Oddziału PTT w Jaworznie zaproszeni zostali do obejrzenia plansz wystawowych i na mały poczęstunek w kularach wystawy. ■

Uczestnicy wernisażu wystawy w Jaworznie



Fot.: Daniel Zajęc

Sosnowiec zaprasza



Fot.: Józef Haduch

I Rajd im. Czesława Klimczyka - Polski Spisz, 24/25.10.2015. Co w Kole Oświęcim?

Wstęp

Dlaczego rajd Czesława Klimczyka? To człowiek który wiele lat temu przyczynił się do naszego spotkania w reaktywowanym przez niego oddziale PTT w Oświęcimiu. A dlaczego na Polski Spisz? Ponieważ jest to nawiązanie wprost do naszego wspólnego wyjazdu sprzed wielu laty. Dokładnie w lipcu 1994 roku w małej grupie wraz z Czesławem wybraliśmy się na prawdziwe wędrowanie z plecakiem i namiotem po tej pięknej krainie. Obok prezentujemy historyczny już wpis Prezesa opisujący to wydarzenie na kartach kroniki Oświęcimskiego Oddziału PTT z tamtych lat.

Pomysł zorganizowania cyklicznego rajdu dla uczczenia osoby śp. Czesława Klimczyka, narodził się już w trakcie walnego zebrania (12.03.2015 r.) członków oświęcimskiego koła PTT.

I Rajd im. Czesława Klimczyka odbył się niedługo po 1 rocznicy śmierci Prezesa tj. w dniach 24/25 października 2015. Plakat rajdu został oparty na oryginalnych szkicach Czesława. Poniżej znajduje się relacja Marcina Kolonko, jak sam określił, z subiektywnego, żywiołko-bielsko-oświęcimsko-krakowskiego punktu widzenia.

Rajd

Początek jak zwykle. Wstawanie jeszcze (jak to jesienią) głęboką nocą, szybkie śniadanie i pakowanie się do samochodu. Po drodze walka z sennością, wietrze nie, gdy ogarniało zniewalające ciepłko. Wreszcie – stacja Oświęcim. Podjeżdżamy z Anią pod OCK, tam już czeka Adam, Gosia z Jackiem i synami, Beata, Kasia



i Bożenka. Słowem – stara, sprawdzona gwardia – bez nich wszystkich Koło Oświęcim pozostawałoby wydmuszką.

Słyszac gwar rozmów na sąsiednich siedzeniach jest mi już różniej, przed nami jedzie Jacek. Adam z przyczyn rodzinnych został w domu życząc nam wcześniej spokojnej podróży i udanej wycieczki.

Dojechalismy o brzasku do Niedzicy, jesienne kolory wołały z każdego drzewa i krzewu, fotografujemy na pierwszym podejściu tarniną a po drodze także do-rodne okazy muchomorów. Pokonujemy spokojnie podejście na Żar, błądzimy kilka razy na czerwonym szlaku do prześlicznie położonego Durszyna – ktoś najwyraźniej pokpił sprawę (czyli zaniebdał) znakowania ścieżki. Emocjonujące zejście z Żaru, potem trasa ku Łąpszom Wyżnym gdzie jak fatamorgana maja-

czy nam knajpa a znajdujemy jedynie (ale i tak dobrze jak na sobotę wieczór) sklepik w pobliżu kościoła. Zostaje do przebycia ostatnie, ale za to największe podejście. Nogi utrudzone, więc już tak nie niosą jak na początku – ale w końcu dochodzimy, podziwiając piękny zachód słońca oraz panoramę Tatr z Pawlikowskiego Wierchu.

W przysiółku Pawliki – czyli na miejscu planowanego noclegu – czeka na nas gospodyni i prowadzi do pokojów. Jeszcze szybka kąpiel i można zacząć zajęcia wieczorne, czyli wręczanie legitymacji, gawędę i śpiew przy dźwiękach dzielnie wyniesionej gitary Jacka. Kantatom nie było końca, i tak położyliśmy się spać około 23 czasu letniego...

... a wstaliśmy już w zimowym! Przyjemnie jest mieć ranek o godzinę dłuższy, jednak kosztem długości dnia po południu. Schodzimy do Kacwnia, po drodze zachwycając się październikowym lasem i zapachem grzybów. Ania zbiera z drogi kolonię dorodnych rydzów i przezornie konsultuje znalezisko z miejscową zbieraczką.

Wreszcie dochodzimy do samochodu Jacka, robimy wahadło z Niedzicy i po chwili wszyscy już siedzą na swoich miejscach, pokrzepieni popołudniowym posiłkiem. Jedziemy przez zatłoczoną, jak to w niedzielę wieczorem, zakopiankę (obraną przez Jacka wariant przez Ludźmierz pozwolił mi zaoszczędzić 15 minut), potem Jordanów, Maków, Suchą, Wadowice i Zator. Niektórzy myślą o tym, żeby zdążyć na głosowanie do Krakowa i wskutek tego nie zagrzewają miejsca po drodze.

Ogółem, przeszliśmy w 2 dni 32 km i 1200 m różnicy podejść, co uczy, by nawet najmniejszej górki nie lekceważyć,

Droga w barwach jesieni



Fot.: Marcin Kolonko

bo może stanąć dęba albo poprowadzić zwodniczym szlakiem. Pogoda udana, myślimy sobie, że to może śp. Czesław wyprosił aby nie rozpadało się w niedzielę rano ale dopiero wieczorem.

Aktualny stan Koła

Po śmierci Czesława Klimczyka w październiku 2014 roku, trwająca przy Nim jako sekretarz Ania Strama oraz kilkoro dawnych członków Koła, powzięło postanowienie o doprowadzeniu Koła do regularnego działania, aktywności prelekcyjnej i wycieczkowej oraz scalenia więzi towarzyskich – słowem, szeroko rozumianej integracji Koła. Dodatkowo motywował do działania Prezes Oddziału Kraków, oświęcimianin z urodzenia, Michał Myśliwiec. W marcu 2015 roku ukonstytuował się – na drodze wyborów – zarząd Koła.

Obecnie Koło PTT w Oświęcimiu liczy 15 członków, ale są już osoby chętne zapisać się w całkiem niedalekiej przyszłości. Tak jak w przypadku Oddziału Kraków, Koło posiada swój adres www (będący substroną działającego od przeszło 2 lat portalu Oddziału Kraków), regularnie się spotyka, organizuje wycieczki oraz prelekcje i ma stopniowo rosnące grono sympatyków. Odbyła się prelekcja o drewnianych cerkwiach, autorstwa pana Andrzeja Chowańca, wystawa-prezentacja książki Klaudii Tasz oraz koncert „Zielonego Szlaku”, którego członkiem-założycielem jest również Michał Myśliwiec. (W skład zespołu wchodzi Asia „Skrzypasia” Kantor (skrzypce), Agnieszka Ślusarczyk (śpiew, flet), Radek Partyka (śpiew, gitara) i Michał Myśliwiec (śpiew, instrumenty klawiszowe). Prezentują aranżacje wierszy Lieberta, Kasprowicza, Tetmajera, Wojtyły, Twardowskiego.)

Do zobaczenia na szlaku! ■



▲ Pawliki – widok na Tatry

▼ Pamiątkowe zdjęcie grupowe na Pawlikowskim Wierchu



SZYMON BARON (O/Bielsko-Biała)

VIII Festiwal Górski „Adrenalinium”

Już po raz czwarty Oddział PTT w Bielsku-Białej był partnerem Festiwalu Górskiego „Adrenalinium”, którego ósma edycja odbyła się w żywieckim kinie Janosik w dniach 23-25 października 2015 r.

Tegoroczny program był bardzo bogaty, a wiele ciekawych wydarzeń odbywało się także w stojącym obok kina – namiocie festiwalowym. Ale zacznijmy od początku...

Już w piątek mieliśmy okazję obejrzeć kilka ciekawych filmów oraz wysłuchać dwóch interesujących prelekcji, wszak i goście byli z górnej półki. Jako pierwszy wystąpił Aleksander Doba, pierwszy człowiek, który kajakiem przepłynął z Europy do Ameryki Północnej, za którą

to podróż wybrany został w głosowaniu „National Geographic” Podróżnikiem Roku 2015. Niezwykle wesoła, pełna ciekawych anegdotek opowieść sprawiła, że wszyscy poczuliśmy napływ festiwalowej adrenaliny. Drugim z piątkowych gości był wybitny polski skialpinista Andrzej Bargiel, który w tym roku jako pierwszy człowiek zjechał na nartach z ośmiotysięcznika – Broad Peak. Piękne zdjęcia i niesamowite filmiki doskonale uzupełniały ciekawe opowieści himalaisty.

Sobota była najbardziej pracowitym dniem dla ekipy z PTT O/Bielsko-Biała. Na ten dzień zaplanowana została gra miejska „Janosikowym Szlakiem”, której inicjatorką była członkini naszego Oddziału, Lidia Talik, a w której organizację zaangażowały się oprócz niej także ekipy z Oddziału Babiogórskiego PTTK w Żywcu, serwisu turystyczno.pl oraz naszego

Oddziału. Uczestnicy gry miejskiej mieli okazję zapoznać się z najnowszym tomem „Pamiętnika PTT”, gdyż właśnie w nim za pomocą szyfru książkowego ukryto znane nam dobrze hasło „Wędruj po górach w dobrym Towarzystwie”. Fachową pomocą w rozwiązywaniu tej łamigłówki służyli Monika Baron i Tomasz Rakoczy, którzy z ramienia naszego oddziału zaangażowali się w grę.

W tym samym czasie festiwalowy namiot wypełnili najmłodszy „festiwalowicze”, dla których przygotowano szereg ciekawych warsztatów. Była okazja namalować własny szlak, napić się herbaty z różnych stron świata, czy wspinać się na ściankę wspinaczkową. O tym, jak należy bezpiecznie wędrować po górach i co zrobić w przypadku wypadku opowiedzieli najmłodszym ratownicy z Grupy Beskidzkiej Gopr.

Namiot odwiedzali też nieco starsi uczestnicy, którzy chcieli posłuchać kolejnych opowieści. Było spotkanie z Agatą Włodarczyk i Przemkiem Bucharowskim, którzy jako „Wataha w podróży” odwiedzają kolejne zakątki Azji. Była Sylwia Biernacka i opowieść o przejściu 440 km brzegiem Bałtyku. Były spotkania z członkami żywieckiego oddziału PTTK, którzy opowiadali o pokonaniu transbeskidzkiego szlaku konnego oraz przejściu Głównego Szlaku Beskidzkiego. Był też blok poświęcony historii żywieckiej turystyki, w którym Kuba Nowak, prezes Oddziału Babiogórskiego PTTK w Żywcu przedstawił „110 lat historii – te same pasje”.

A w kinie oprócz filmów, które są esencją festiwalu, mieliśmy okazję wspominać Zygmunta Andrzeja Heinricha, wybitnego polskiego himalaistę, który zginął w 1989 r. pod przełęczą Lho La w czasie tragicznej wyprawy na Mount Everest, a który swoją młodość spędził w Żywcu-Moszczanicy. Przy okazji VIII Festiwalu Górskiego „Adrenalinium” jego imieniem nazwano jedną z ulic w Żywcu oraz odsłonięto pamiątkową tablicę.

Sobotni wieczór to także, tradycyjna już, okazja do wspólnej zabawy podczas silent disco.

Niedziela, będąca ostatnim dniem trzydniowego spotkania z górami w Żyw-



Fot.: Aleksandra Jakiela – PTT O/Bielsko-Biała

cu, obfitowała w liczne atrakcje. Oprócz kolejnych warsztatów dla dzieci w festiwalowym namiocie oraz filmów w kinie, mieliśmy okazję obejrzeć i wysłuchać kolejnych prelekcji. Kasia Biernacka opowiadała o dziesięcioletniej eksploracji jaskini J2 w Meksyku, a Jacek Matuszek i Łukasz Dudek przybliżyli nam swój projekt Alpine Wall Tour. To w kinie... a w namiocie m. in. kolektyw Fabryka Przygód zaprezentował „Kubę na jednym kole, czyli 1100 km na monocyklach”.

Członkowie Oddziału PTT w Bielsku-Białej podczas pierwszego dnia Festiwalu

Oj, działo się... działo się przez te trzy dni bardzo dużo i nie było sposobu, by skorzystać z wszystkich atrakcji przygotowanych przez załogę Kina Janosik z Magdą Kidoń-Staszek na czele oraz zaangażowanych w ten projekt partnerów i wolontariuszy. „Adrenalinium” to festiwal górski przez coraz większe „F” – do zobaczenia za rok! ■

KSENIA GRZYWA (O/Bielsko-Biała)

Liczenie zwierzyny w Babiogórskim Parku Narodowym

W dniach 29-30 października 2015 r. pięcioro członków Oddziału PTT w Bielsku-Białej wzięło udział, jako wolontariusze, w liczeniu zwierzyny Babiogórskiego Parku Narodowego.

Co można robić wczesnym, zimnym porankiem? Można wybrać się z bielskim Oddziałem PTT na wolontariat do Babiogórskiego Parku Narodowego. Powiedzenie „kto rano wstaje temu Pan Bóg daje..” sprawdziło się w 100%, bo te dwa dni okazały się bardzo słonecznymi, dzięki czemu mogliśmy podziwiać przepiękne jesienne

górskie pejzaże. Drzewa malowane czerwoną, żółcią i pomarańczą na długo pozostaną w naszych wspomnieniach, tak jak i przygody, których doświadczyliśmy podczas udziału w wolontariacie. Na miejscu okazało się, że oprócz nas w liczeniu zwierzyny biorą również udział studenci AWF z Krakowa, a w szczególności młode studentki.

Masyw Babiej Góry posiada mnóstwo walorów przyrodniczych, a założony na tym terenie park narodowy ma służyć zachowaniu tej przyrody dla przyszłych pokoleń. Liczenie zwierzyny ma na celu sprawdzenie, jaka jest orientacyjna liczba danego gatunku, co potrzebne jest do weryfikacji dodatniej lub ujemnej liczby w porównaniu z latami poprzednimi. Jedną z nich to metoda pędzeń próbnych. Na czym ono polega? Jest to dosyć prosty mechanizm, polegający na wyznaczeniu obserwatorów i osób idących w tzw. „nagonce”. Obserwatorzy rozstawieni są na prostym odcinku w równych odstępach i ich zadaniem jest obserwowanie i wpisywanie na specjalny formularz liczby i rodzaju danego gatunku zwierząt. Jeżeli ktoś czuje potrzebę emocjonalnego roz-

ładowania i wykrzyczenia się polecamy miejsce osoby idącej w nagonce. Cel jest jeden – wypłoszenie zwierzyny, aby pojawiła się w polu widzenia obserwatorów.

Ale proszę się nie martwić! Podczas pędzenia nic nie stało się żadnemu zwierzkowi. Musimy pamiętać, że chodzi przede wszystkim o zachowanie ich jak największej liczby. Sprawdzaliśmy pięć różnych obszarów BgPN, m.in.: Orawę, Sokolicę i Norczak. Na Orawę dojechalismy samochodem terenowym w ekstremalnych górskich warunkach, co przysporzyło nam mnóstwo pozytywnej energii. Jakie pytanie pojawiło się po wyjściu z niej? Czy ktoś potrafi wymienić koło? TAK... złapałmy gumę! Jednak chwilę później zapomnieliśmy już o tym fakcie, bo przed naszymi oczami ukazała się cudowna panorama Tatr z porannymi niskimi mgłami...

Podczas pędzeń mogliśmy zaobserwować przede wszystkim sarny, jelenie i głuszce, ale również lisy i dziki. Na zakończenie każdego dnia zorganizowane było ognisko integracyjne z pieczeniem kiełbasek i ciepłą herbatką. W drugim dniu każdy z uczestników otrzymał od Dyrekcji BgPN prezent – torbę z logo parku z niespodziankami.

Niestety, nie wszyscy mieli szczęście by zobaczyć zwierzynę, ale za rok również będzie do tego okazja, do czego zachęcamy wszystkich bardzo serdecznie! ■

Bielszczanie wraz z pracownikami BgPN przy ognisku kończącym dwudniowe liczenie zwierzyny



Fot.: Ksenia Grzywa – PTT O/Bielsko-Biała

Zaproszenie w Bieszczady

Jesień to jedna z najlepszych pór w roku, aby odwiedzić Bieszczady. Latem przemierzone przez tłumy turystów połoniny, jesienią stają się pustawę. Ruch turystyczny systematycznie się spowalnia, a w niektórych zakątkach nawet zamiera. Pomimo jednak jesiennej pory zainteresowanie tymi górami jest ogromne, o czym świadczy chociażby wybudowanie specjalnych przeciwoerozyjnych schodów prowadzących na szczyt Tarnicy. Jesienią te łagodne góry mieniają się wszelkimi odcieniami żółci, czerwieni i brązów. To najbardziej zalesione góry w Polsce, w których rosną jodły, jawory i buki. To drzewa rosnące jeszcze od czasów Franciszka Józefa. Są tu też obszary siedliskowe zamieszkiwane przez największe europejskie ssaki drapieżne, jak wilk, brunatny niedźwiedź i ryś a także przez ptaki, w tym przez orła przedniego i jeszcze przez 140 innych gatunków. Odwiedzając Bieszczady nie można zapomnieć o potężnych żubrach. Żyje tu, po Puszczy Białowieskiej, drugie co do wielkości stado na świecie i liczy 280 sztuk. Zagroda Pokazowa Żubrów istnieje w Muczmem, przy drodze Stuposiany – Tarnawa Niżna.

Jesień to wspaniała pora na górskie wędrówki. Doskonałym punktem widokowym jest np. Połonina Wetlińska. Jesienią oraz zimą, zachodzi zjawisko inwersji. Widzialność w Bieszczadach wzrasta nawet do 200 km. Bywa tak, że z Połoniny Wetlińskiej widoczne jest pasemko Tatr. I kiedy bieszczadzkie panoramy stają się już najbardziej ukochane to na ciepłą herbatę i kawę można się udać do „Chatki Puchatka”, najwyższego położonego bieszczadzkiego schroniska na wysokości 1228 m n.p.m. Dawniej była to wojskowa graniczna strażnica a później budynek należał do harcerzy. Obecnie gospodarzem schroniska jest legendarny Lutek Pińczuk, człowiek o niezwykłej osobowości, uwielbiający konne podróże.

Najciekawsze bieszczadzkie krajobrazy podziwiać można w Bieszczadzkim Parku Narodowym i jest tam także ponad 150 km szlaków konnych. W Wołosatem Zachowawcza Hodowla Konia Huculskiego BdPN, przez cały rok zaprasza amatorów jazdy konnej i organizuje też kilkudniowe rajdy konne. W Wołosatem dobiega końca dla jednych koniec, a początek wędrówki dla innych, Głównego Szlaku Beskidzkiego.

Trudna, ale ciekawa historia regionu zachęca do zwiedzania wielu ciekawych miejsc. Większość bieszczadzkich wiosek została spalona, pozostały ślady w postaci wiejskich sadów zdziczałych drzew owocowych, przydomowych studni i

cmentarzy. Charakterystycznych drewnianych chyz w terenie prawie już nie ma, ale budownictwo dawnych mieszkańców Bieszczad zgromadzone w jednym miejscu, w Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku. To największy skansen w Polsce. Będąc w Sanoku warto przeznaczyć kilka godzin na zapoznanie się z kulturą regionu pogranicza polsko-ukraińskiego. Można też wstąpić do Zamku Królewskiego by zapoznać się ze sztuką cerkiewną i odwiedzić w nim Galerię Zdzisława Beksińskiego.

Aby zasmakować regionalnych potraw i poczuć smak bieszczadzkiego regionalnego piwa z browaru Ursa Maior, wystarczy odwiedzić karczmę Jadło Karpackie przy sanockim Rynku w pobliżu zamku lub w Wetlinie karczmę Chatę Wędrowca.

Jest jeszcze jedna atrakcja w Bieszczadach, to wybudowana pod koniec XIX wieku trasa wąskotorowej kolejki leśnej. Dawnymi czasy transportowano nią bieszczadzkie drewno i woziła także mieszkańców Bieszczad. Dziś kursuje już tylko na trasie Majdan – Cisna – Przysłop oraz Majdan – Żubracze – Solinka – Balnica. Z okien wagoników podziwiać można okoliczne połoniny, zalesione pasmo graniczne oraz obszary chronione Bieszczadzkiego Parku Narodowego.

To tylko niektóre atrakcje w Bieszczadach, ale chyba najciekawsze. Są jeszcze inne, którym też warto poświęcić trochę czasu, ale o nich innym razem. I nie bez powodu pisał o Bieszczadach poeta Jerzy Harasymowicz, że „W górach jest



▲ Na przełęczy Orłowicza
▼ Połonina Wetlińska



Sanocki Ratusz

wszystko, co kocham...”, bo Bieszczady to kraina unikalnej przyrody, górskich wędrówek, niecodziennej historii, kolejek wąskotorowych. Zapraszam do spotkania z Bieszczadami, zachęcam do wędrówki bieszczadzkimi górnymi szlakami w tym bieszczadzkim odcinkiem GSP. Zachęcam do zdobywania Odznaki Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, Głównego Szlaku Beskidzkiego. ■

Sukces w ochronie wilka na Słowacji

informacja Pracowni na rzecz Wszystkich Istot

Od 4 dni wilki żyjące na polsko-słowackiej granicy są bezpieczne. Słowacki Minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi wprowadził całkowity zakaz polowań na te drapieżniki przy granicy z Polską oraz w obszarach Natura 2000 na terenie Republiki Słowackiej.

Wzrost standardów ochronnych wilka na Słowacji jest efektem działań międzynarodowej koalicji organizacji, które działają na rzecz ochrony tego drapieżnika w Europie.

Polowania to główny czynnik śmiertelności wilka na Słowacji. Jeszcze kilka lat temu myśliwi mogli zabić rocznie do 150. Nie działał system kontroli odstrzałów, określone limity roczne były notorycznie przekraczane. Wprowadzenie zakazu polowań przy granicy w Polskę i w obszarach Natura 2000 oznacza, że myśliwi będą musieli wycofać się z większości terenów istotnych dla zachowania tego gatunku. To wielki sukces dla przyrody

– mówi Sylwia Szczutkowska z Pracowni na rzecz Wszystkich Istot

Przypomnijmy, że w 2013 r. m.in. Pracownia na rzecz Wszystkich Istot skierowała do Komisji Europejskiej skargę na działania słowackiego rządu w związku

z polowaniami na wilki. W jej wyniku Komisja wszczęła przeciwko Słowacji procedurę dotyczącą naruszenia przez to państwo zobowiązań wynikających z dyrektywy siedliskowej.

W konsekwencji słowacki rząd wprowadził istotne zmiany w zasadach dotyczących polowań na wilki, m. in. zmniejszono o połowę limit odstrzałów tych zwierząt – z ok. 150 do 80 osobników. Nałożono także obowiązek kontroli upolowanego zwierzęcia przez służby ochrony przyrody na miejscu polowania w celu wyeliminowania zgłaszania trofeów, które pozyskano podczas sezonu ochronnego tych zwierząt. Dzięki tym regulacjom w sezonie 2013/2014 doszło do precedensu – upolowano jedynie 24 osobniki.

Ostatnia decyzja Ministra Rolnictwa jest kolejnym, ważnym sukcesem ochrony wilka na Słowacji. Niestety, polowania na terenie Słowacji będą w dalszym ciągu prowadzone. Do odstrzału w sezonie 2015/2016 przeznaczono 90 osobników. Oznacza to wzrost presji łowieckiej na grupy rodzinne, które znalazły się poza strefami całkowitej ochrony wilka na Słowacji. „Warto zaznaczyć, że u podstawy zgody na odstrzał nie stoi żadna analiza wpływu polowań na stan zachowania tego drapieżnika na Słowacji” – mówi Sylwia Szczutkowska

Szczególne podziękowania należą się Stowarzyszeniu Lesoochronárské Zoskupenie VLK, które od początku swoje-



Fot.: Jacek Włoczek

go istnienia aktywnie działa dla ochrony wilka na Słowacji. Cieszymy się, że możemy łączyć nasze wysiłki dla ochrony tego pięknego i wolnego zwierzęcia w Europie.

Stowarzyszenie Pracownia na rzecz Wszystkich Istot

Osoba kontaktowa: Sylwia Szczutkowska
tel. 512 281 664
e-mail: sylwia@pracownia.org.pl
ul. Jasna 17, 43-360 Bystra

BARBARA MORAWSKA-NOWAK (O/Kraków)

Powiało dalekim wschodem...

W środę 22 września 2015 roku w Klubie 6 Brygady Powietrznodesantowej przy ul. Zyblikiewicza 1, w Krakowie odbył się koncert zespołu folklorystycznego

Ułan-Ude „Nadzieja” z Buriacji na Syberii. Od 6 lat Oddział Małopolski Polskiego Towarzystwa Schronisk Młodzieżowych zaprasza członków „Nadziei”

„Żergamel” (Skowronek) z Narodowo-Kulturowej Autonomii Polaków miasta

z tych odległych stron do ojczyzny przodków.

Kilkunastoosobowy zespół z Ułan-Ude przywiozła do Krakowa pani Maria Iwanowa, serdecznie powitana przez gospodarza Klubu, płk. Stanisława Gardiasa, który już kilkakrotnie gościł ten zespół oraz Jerzego Bogusława Nowaka z Polskiego Towarzystwa Schronisk Młodzieżowych, organizatora przyjazdu grupy. Podkreślano zasługi pani Marii w tworzeniu i rozwijaniu kontaktów z kulturą polską, dzięki czemu nasi rodacy, którzy znaleźli się na Syberii jeszcze w XIX wieku i tam pozostali, lub dobrowolnie zasiedlili te tereny, zachowali polskość już w czwartym, piątym a nawet szóstym pokoleniu. Przyczyniają się do tego także takie wizyty jak obecna w kraju ojców i dziadów. Pani Maria Iwanowa została już wielokrotnie uhonorowana za swą działalność m. in. Krzyżem Kawalerskim i medalem za Zasługi dla Kultury Polskiej,

Na scenę wszedł zespół w regionalnych strojach i nakryciach głowy, przypominający mi obrazy z serialu „Wspaniałe stulecie” o urodzie z dalekiego wschodu



Fot.: J. B. Nowak

Występ zespołu „Żergamel” z Ułan-Ude

– mongolskich rysach twarzy. Rozpoczął się koncert, kolejne utwory zapowiadała pani Maria Iwanowa. Na przemian z dużym temperamentem wykonywane były pieśni buriackie i polskie. Po dwóch buriackich zapowiedziano pieśni zespołu pieśni i tańca „Śląsk” - „Karolinka” i „Pod twoim okienkiem”. Każde wykonanie nagradzane było gromkimi brawami widzów wypełniającej salę teatralną Klubu Garnizonowego. Były także występy solowe oraz gry na tamtejszych instrumentach – limba, ioczin, chomus i morin chhur i pochodzącej z Chin – jatadze. Zespół znowu po polsku wykonał znany wszystkim „Czerwony pas”.

Pani Maria mówiła o zachowywaniu w Buriacji polskiej tradycji świątecznych, w tym śpiewaniu polskich kolęd, po czym zespół odśpiewał popularną kolędę „Przybieżeli do Betlejem pasterze”. Wreszcie odśpiewano inną popularną i znaną wszystkim piosenkę ludową „Szła dziewczynka do laseczka”. Na koniec zaprezentowano buriacki taniec ludowy – jochor (korowód), o coraz żywszym tempie. Jest on wykonywany w kółku, biorący w nim udział cały czas trzymający się za ręce. Taniec jest symbolem przyjaźni narodów. Zaproszono na scenę wszystkich obecnych na sali, aby przyłączyli się do tańca. Sporo osób, zwłaszcza młodszych dołączyło do kręgu.

Pułkownik Gardias podziękował pani Marii, za zaprezentowanie zespołu i obdarował ją albumem na temat architektury drewnianej. Zaproszono nas na scenę do wspólnego pamiątkowego zdjęcia z zespołem. Można było obejrzeć na korytarzu przed salą wystawę fotografii pana Bogusia Nowaka z ostatniego wyjazdu do Buriacji.

Opowieści pana Bogusia Nowaka o podróżach nad Bajkał i tamtejszej Polonii, zainspirowały mnie do wydania Pamiętnika PTT z wiodącym tematem „Syberia”. Teraz dzięki temu koncertowi, Buriacja przybliżyła się do mnie. ■

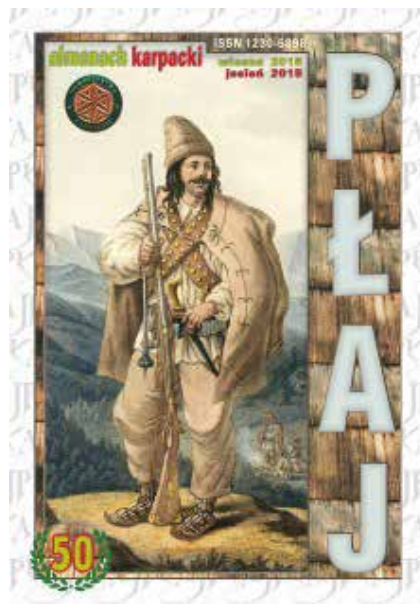
JÓZEF HADUCH (ZG PTT)

Jubileuszowy 50 numer PŁAJU. XXV lat Towarzystwa Karpackiego

Ukazał się jubileuszowy 50 numer „Płaju” Almanachu Karpackiego od dwudziestu pięciu lat wydawanego przez wielce już zasłużone Towarzystwo Karpackie, które obchodzi właśnie 25 rocznicę istnienia i aktywnej działalności na rzecz Karpat. To niezmiernie ciekawe pismo od pierwszego swojego numeru ma wiernych czytelników i niech tak trwa nadal. Obecny jubileuszowy pięćdziesiąty numer „Płaju” powiększony objętościowo, też oczywiście nie odbiega od normy i zawiera tym razem ciekawe biograficzne artykuły. Wiodącym artykułem jest bardzo obszerna monografia pasma Bukowicy w Beskidzie Niskim, oparta w znacznej mierze na wywiadach z ostat-

niemi żyjącymi mieszkańcami przedwojennych wsi łemkowskich. Autorem artykułu jest bardzo aktywny w badaniach regionu Podkarpacia Wojciech Krukar. Jak zwykle w „Płaju” nie zabrakło tematyki huculsko-vincenzowskiej w postaci wyboru śpiewanek z archiwum autora „Na wysokiej połoninie” i korespondencji z dawnym sąsiadem z Bystreca. Są jeszcze inne ciekawe teksty, w tym artykuły Antoniego Kroha o spotkaniach z Łemkiem z Nowej Wsi i Władysława Midowicza o pracach znakarskich w Beskidach.

Zachęcam do lektury pięćdziesiątego jubileuszowego numeru „Płaju” a Towarzystwu Karpackiemu życzę następnych 50 numerów pisma i kolejnych XXV lat górskiej działalności. ■



STEFAN SYTNIOWSKI (PTT Opole)
Peru 2015

Wyprawa zorganizowana została przez Krzysztofa Lisowskiego z Opola. Udział w niej wzięło 14 osób. W chwili kupowania biletów, najkorzystniejsza cena była dla lotów z Pragi, ponad 1500 zł taniej niż z Warszawy. Tak więc kilka osób z grupy przybyło do Pragi Polskim Busem z jedno/dwudniowym wyprzedzeniem z pomysłem odwiedzenia przy okazji tego pięknego miasta. Tam odwiedziliśmy główne atrakcje – stare miasto, katedrę, złotą uliczkę, most Karola, Vacławskie Namesti. Wieczorem udaliśmy się na Krizikove fontanny (230 KCS), gdzie królowała „Mamma Mia” z fragmentami filmu na ścianie wodnej przechodzącej w iluminację kolorowo podświetlonych strumieni wodnych. Byliśmy zachwyceni spektaklem.

25.08.2015r – wtorek – wcześniej rano wyjazd na lotnisko i o 8,50 wylot do Am-

sterdamu. Przy lądowaniu dostrzegamy krwawy ślad na skrzydle samolotu. Nieostrożny ptak stracił życie. Obsługa naziemna szybko usuwa ślad, żeby nie straszyc pasażerów. Przesiadka na samolot do Limy. Odlot o 12.30. Samolot zabiera ponad 400 osób, leci na wysokości 10 km z prędkością ok. 1 tys. km/h. W Limie jesteśmy po ponad 12 godz. lotu o 18.00 czasu miejscowego (przesunięcie czasu minus 7 godzin). Jedziemy taksówkami do hotelu Espana w centrum Limy. Duże i wysokie pokoje z obrazami i lustrami w wielkich „złoconych” ramach (ok. 1x1,5 m). W naszej „trójce” naliczyliśmy 5 luster.

Nazajutrz wymieniamy pieniądze w dwunożnych kantorach. Przed dużym marketem, w specjalnych strojach „kantorowcy” z obstawą i donosicielami świeżej gotówki prowadzą legalny interes. Kurs wymiany niezły. W markecie, kupujemy także na specjalnym stanowisku bilety na pojutrze na kolej „Malinowskiego” do Huancayo (322 km 14,5 godz. za 211 soli; 1 sol=1.18 zł). Kwoty takich atrakcji

corocznie wznoszą i poważnie odbiegają od cen podanych w ubiegłorocznych przewodnikach po Peru. Ponadto ceny tu są znacznie niższe dla Peruwiańczyków. Kolej ta kursuje średnio raz w miesiącu i jest wielkim świętem na stacjach wyjazdowych i przyjazdowych. Gra orkiestra i prezentują się zespoły taneczne. W Limie poszukujemy kartuszy z gazem do naszych palników na trekking. Nigdzie nie ma, chociaż w ofercie internetowej miały być. Martwi nas to. Trzeba będzie poszukać innych rozwiązań. Póki co zgodnie z planem idziemy nad ocean. Moczmy nogi w zimnej wodzie. Temperatura powietrza poniżej 20 st. duża wilgotność powietrza przez cały rok, ale mało opadów (opady roczne <10 mm). Duży ruch na ulicach. Zasady ruchu są tu dowolne (jak w Chinach), byle nie wjechać na poprzedzający nas samochód, którego przedni błotnik nagle pojawił się zmieniając pas, lub włączając się do ruchu. Klakson i kto pierwszy ten lepszy. Sporo samochodów obtłuczonych

i poklejonych taśmą. Mnóstwo policji ochroniarzy, a także planowych demonstracji (tam najwięcej policji z tarczami i pałkami). Każdego dnia jest przynajmniej kilka takich zgromadzeń. Dzisiaj i jutro zwiedzimy starówkę, a przede wszystkim katedrę ze szczątkami zdobywcy Peru Francisca Pizarra, pałac arcybiskupa, klasztor św. Franciszka. Przed pałacem prezydenckim zmiana warty. Bardzo śmieszne kroki, zbliżone do tych w Atenach. Tu żołnierze nie mają zabawnych pomponów na butach, jak w Atenach. Przy zakupach wszędzie można się targować. Ceny umowne spotykamy nawet w aptekach i przy zakupie biletów autobusowych. Kobiety z dziećmi w pracy – na straganach, w sklepach. Noszą dzieci na rękach lub w chustach na plecach. Wózki dla dzieci spotyka się sporadycznie.

28.08 – piątek – o 7 rano wyjazd do Huancayo słynną koleją Ernesta Malinowskiego, najwyższą w Ameryce, a drugą co do wysokości w świecie. Lokomotywa głośno trąbi, przejeżdżając przez miasto, głównie tam, gdzie tory krzyżują się z drogą, lub przebiegają w pobliżu blisko postawionych domów, czyli nieustająco przez godzinę, do opuszczenia przedmieść Limy. Mamy zapewnione 2 posiłki w cenie. Mnóstwo tuneli, zygzaków i wysokich wiaduktów do przełęcz. Pociąg jedzie raz przodem, raz tyłem. Świetne widoki. Pomnika Malinowskiego nie zobaczymy. Jest postawiony, nie wiadzieć czemu, przy drodze, a nie przy kolei. Przed pociągiem jedzie drezyna. Obsługa jej sprawdza, czy nic ostatnio nie spadło na tory i ewentualne drobiazgi usuwa. Sporo pracowników obsługi na trasie i licznych zwrotnicach. Wyżej coraz bardziej uboga roślinność. Na przełęczy Ticlio (4818 m npm) lekko prószony śnieg, ale natychmiast się topi. Pasą się zwierzęta. Nawet tak wysoko znajdują coś do jedzenia. Przy dojeździe do Huancayo (3260 m npm) widzimy, że ludzie stoją w oknach i przed domami machając nam rękami, ale niektórzy z nich nie wytrzymują głośnych gwizdów lokomotywy i oburącz zatykają uszy. Po przyjeździe na stację końcową wita nas orkiestra dęta i tańczący kilkunastoosobowy zespół taneczny w lokalnych strojach. Jutro jest święto świętej Róży, bardzo zasłużonej dla Indian peruwiańskich, patronki Limy i Ameryki.

Po dobrze przespanej nocy o poranku wyjeżdżamy na wycieczkę po okolicy do Chupaca. Odwiedzamy targ zwierzęcy, gdzie w jednej z jego części na żywo trwa produkcja mięsa, od uboju i upuszczania krwi, do oprawiania ze skóry i podziału mięsa na części handlowe. Wszystko dzieje się na widoku publicznym i na nikim miejscowym (także na dzieciach) nie robi to większego wrażenia. Ponadto w innej sekcji targowej są do nabycia

owoce i inne dobra. Dalej jedziemy na rynek w Chupaca. Tu trwa konkurs okolicznych zespołów tanecznych i orkiestr przygrywających im do tańca. Barwne stroje. Niektóre panie tańczące mają dziecko na plecach. Jedna z kobiet tańczy trzymając owieczkę na sznurku. Dalej w programie mamy przejazd na obiad do lokalnego turystycznego ośrodka nad jeziorem, gdzie w przyzwyczajonych warunkach dostajemy nietypowo przyrządzone miejscowe danie – pachamanca. W ceglany, okrągły piec warstwami układane są rozżarzone kamienie i mięsa, kukurydza, ziemniaki, bataty, zieloną fasolę, bób i inne składniki. To jest przykrywane płachtami. Czekamy na finał tej operacji. Dostajemy smaczne dania, chociaż poza kurczakiem wszystkie inne mięsa są jak na nasz gust twarde. Być może oni tak jadają. Objedzeni jedziemy obejrzeć ruiny przedinkaskie. Pierwsza zadyszka przy stromym podejściu.

Kolejnego dnia wyjazd o 8.00 autobusem do Ayacucho. Przy wyjściu z dworca na perony uiszczą się tu jeszcze jakąś opłatę w wysokości 1,3-3 soli, w zależności od miejskich ustaleń (jakby tego nie można włączyć do ceny biletu). W autobusie w WC wisi komunikat, że tu wolno tylko oddawać mocz. Gdzie umieścić resztę, nie jest napisane. 7 godzin jazdy krętą asfaltową drogą przez 320 km. Wąska droga z ekstremalnymi mijankami. Wiszące nad drogą kamienie nie są zabezpieczone żadnymi siatkami. Malownicze, głębokie wąskie doliny. Nasz kierowca jest z gatunku „crazy” i ci z nas, którzy siedzą od strony przepaści, produkują moc adrenaliny. Czasem daje się zauważyć w dole fragmenty pojazdu, który nie przeżył tej drogi. Dojeżdżamy szczęśliwie, pół godziny przed czasem, a na miejscu festyn. Stroje ludowe, tańce, orkiestra, przebierańcy.

Rankiem festynu ciąg dalszy. Dwie szkoły świętują rocznicę powstania. Na placu głównym stoi trybuna z prowadzą-



Fot.: Michal Chyła



Fot.: Stefan Sytniewski

▲ Uczestnicy wyprawy
▲ Biwak na terrassach

cym imprezę, a przed trybuną defilada kolorowych strojów roczników uczniów. Ponadto grają orkiestry, a wraz ze świętującymi podąża wielka konstrukcja w kształcie piramidy wykonana z krążków parafiny powiązanych sznurkami. Na jej szczycie duża figurka świętego. Konstrukcję tę niesie ponad 20 młodych ludzi. Niosą ją nie prostą drogą lecz robiąc także kroki w bok – w lewo i prawo. Ta cała procesja kilkakrotnie okrąży plac po czym lokuje się w kościele wraz z tym niesionym ołtarzem. Po mszy ognie sztuczne. Jest hucznie aż do późnego popołudnia. Odwiedziliśmy kilka kościołów z wielu w Ayacucho, miasta zamieszkałego przez 150 tys. mieszkańców.

1 września we wtorek jedziemy do Andahuaylas. W połowie drogi rozklekotany autobus psuje się. Snujemy się przez godzinę po okolicy. Po prowizorycznej naprawie jedziemy jeszcze trochę i znowu dłuższy postój. Kierowca wymontował przewód do naprawy i pojechał z nim do warsztatu, a my poszliśmy na zwiedzanie niewielkiej wioski. W końcu znaleźliśmy się w restauracji, gdzie zamówiliśmy obiad. Gdy doczekaliśmy się posiłku, nadszedł kierowca zaprosić nas na dalszą podróż. Cóż zrobić, personel restauracji przygotowany był i na



taką okoliczność. Zapakował nam obiad w styropian. Konsumpcja nastąpiła w poruszającym się już bez dalszych przygód autobusie. Dojeżdżamy na nocleg i załatwiamy transport do Cachora na następnego dnia.

W środę docieramy do Cachora (mała wioska 2780 m npm) w miarę wcześnie, bo ok. godz. 13. Tuż obok hotelu znalazł nas przedstawiciel poganiaczy mułów z dobrą ofertą współpracy. Zamawiamy 9 mułów, 2 poganiaczy, dużą butlę gazu oraz do niej kuchenkę dwupalnikową. Chcieli nas jeszcze doposażyć w kucharza i przewodnika, ale zrezygnowaliśmy. Kontrakt zawarty. Idziemy więc na obiad do restauracji poleconej nam przez spotkanego policjanta. Składamy duże zamówienie: zupa, drugie danie, kompot, kawa, herbata, soki ze świeżych owoców.

Szalejemy przed trekkingiem. Obsługa w restauracji mało liczna. Szefowa bardzo miła i jak na duże zamówienie wywiązuje się dosyć szybko. Płacimy niewiele. Zamawiamy śniadanie na jutrzejszy poranek.

Na śniadaniu wita nas muzyka Chopina. Bardzo miła atmosfera. Pakujemy plecaki do busa i podjeżdżamy 10 km. Dalej już tylko pieszo z mułami. Muły są nie do wyprzedzenia przez nas, chociaż idziemy na lekko. Żar leje się z nieba. Schodzimy z 2900 na 1500 m npm do mostu nad rzeką Apurimac wybudowanego rok temu. Wcześniej przeprawiano się na wózku przeciąganym na linie. Dużo muszek w powietrzu. Nie ma ich, gdy jest silny wiatr oraz wieczorem, kiedy zachodzi słońce i jest zimno. Przydaje się „mugga” do smarowania odkrytych części ciała. Muszki wchodzi też pod spodnie i efek-

◀ *Ośnieżone szczyty Andów, bezleśne doliny*
– z trekkingu z Cachora do Totora górami
Cordillera Vilcabamba
▼ *Autor na tle Machu Picchu*

ty widać wieczorem. Tam też trzeba użyć muggę. Za mostem wchodzimy do góry 700 m i zmęczeni upałem docieramy do Santa Rosy niższej (2200 m npm). Trudno się umyć. Kran na zewnątrz, a muszki tylko czekają na zmycie muggi. Podobnej zręczności wymagają czynności fizjologiczne. Najlepiej przed ich spełnieniem opryskać tylną część ciała muggą i dopiero wtedy wykonać niezbędne czynności. Mamy niespodziankę. Mularze nie mają nic do jedzenia i twierdzą, że my ich mamy karmić, chociaż co innego było ustalone przed wyjściem z Cachory. Nie jest to duży koszt, ale tam, gdzie nie ma możliwości zamówienia dla nich posiłku, musimy im coś zrobić z własnych zapasów.

Następnego dnia długa trasa. W drodze, w przerwie, pożywiamy się w wiosce serwowanym nam makaronem z niewielką ilością pasty pomidorowej. Mijamy zabudowanie strażnika parku, który kasuje nas a konto zwiedzanych dalej po drodze ruin po 37 soli/osobę. Docieramy do kempingu Marampata (2850 m npm), zlokalizowanego na tarasach inkaskich. Zostawiamy bagaże i idziemy zwiedzać ruiny Choquequirao. Mamy jeszcze 2 godz. do zmierzchu. Na szczycie ściętej góry kolisty duży równy plac. Poniżej ruiny miasta z pozostałościami akweduktów. Robią na nas duże wrażenie. Wracamy, gdy jest ciemno. W nocy muły grasują obok namiotów. Jedzą trawę, parszkają, ale na szczęście nikogo nie trąciły kopytem.

Rankiem po drodze zatrzymujemy się i kończymy zwiedzać ruiny Choquequirao (3050 m npm) – białe lamy i biały wąż naskalny wpleciony w ułożone z ciemniejszych kamieni przez Inków, pionowe zabezpieczenia tarasów do uprawy roślin. Dalej idziemy przez godzinę do góry na przełęcz 3270 m npm potem w upale w dół. Przepiękne miejsce noclegowe na tarasach Inkaskich w kształcie amfiteatru. To ruiny Pincha Unuyoc 2470 m npm. Jest wcześniej i za dnia można zrobić coś do jedzenia, uzupełnić płyny, zrobić pranie i kąpiel w niezbyt zimnej bieżącej wodzie. Oczywiście trzeba to zrobić szybko, żeby zmylić meszki, po czym szybko się ubrać i posmarować muggą, albo poczekać aż zapadnie zmrok, zrobi się zimno i pochowają się te dreczące nas stworzenia. Nadal rozkoszujemy się pięknymi widokami. Po zmroku gwiazdy, droga mleczna rozdławająca się. Księżyc uśmiecha się do nas. Jego obraz w stosunku do naszego jest przekręcony o 90 stopni, stąd jego uśmiech (oczywiście, nie jest w pełni). Spotykamy dużych rozmiarów pająki. Nie wiemy czy jadowite. Noc zimna. Muły tym

razem są odgradzone od nas i nie przeszkadzają nam w spaniu.

06.09 – niedziela – schodzimy na 1900 do Rio Blanco, na przeciwległy brzeg i do góry na 3000 m npm. Pięknie usytuowany kemping Maizal. Wokół szczyty oraz lodowiec. Pogoda zdjęciowa. Na kempingu tylko 2 domy zamieszkałe w odległości 2 dni marszu do drogi jezdnej. W gospodarstwie hodują świnki morskie (konsumpcyjne – wielki przysmak Peruwiańczyków), kury, świnię, kozy. Zamawiamy obiad. Gospodarze z dziećmi rzucają się do łapania 3 szt. kur. Potykają się, przewracają. Jest zabawnie, ale obiad coraz bliżej. Za 3 godziny dostajemy rosół z wkładką i ziemniakami. W tym czasie uzupełniamy płyny zimnym piwem z butelek o poj. 1,1 l za 17 soli i rozbijamy namioty.

Rano zwykle występuje zachmurzenie. Jemy zamówione poprzedniego wieczoru śniadanie: ryż, frytki, jajko sadzone, plaster pomidora. Chmury idą w górę. My także. Znowu gorąco. Idziemy na 4150 na przełęcz San Juan, a potem w dół na 3500. Wokół selwa, gorąca dżungla. Krowy pasą się na 4000 m npm. Na przełęczu zadaszanie. Wielka panorama zdjęciowa. Za przełęczą zmiana klimatu i roślinności. Jest sucho, koniec selwy. Po drodze mijamy tunele kopalniane na wysokości powyżej 3500. Kopano tam głównie rudy ołowiu (galena), gdzie jako domieszka występuje srebro. Schodzimy na nocleg o 16. Jest sklep. Po 18 jak co dzień coraz ciemniej.

Nazajutrz robimy jajecznicę na kielbasie. Dzisiaj najdłuższy odcinek trasy. Najpierw przełęcz 4600, dokąd można iść wyrąbaną w ostatnich latach zygzakami drogą jezdnią lub licznymi skrótami (szlak mułowy). Przełęcz sama mało ciekawa, droga przebija przełęcz. Za przełęczą zamglenie załanianie ośnieżone białe szczyty. Schodzimy do wioski Tatora (3200). W sumie droga zajmuje nam 8 godzin. Ostatni na tym trekkingu nocleg w namiotach.

09.09 – środa – schodzimy 2 godziny do zamówionego busa i jazda do Santa Teresa. Hotel w miarę, chociaż z prysznicami leje się wyłącznie gorąca woda. Obsługa udaje zaangażowanie i biega z wiaderkami zimnej wody na ostatnie piętro i wlewa ją do gorącego zbiornika, co nic nie daje. Zobaczymy wieczorem, może coś się zmieni. Jest zasięg, pierwszy od początku trekkingu. Idziemy coś zjeść, a potem jazda na gorące źródła. I tu mnóstwo meszek. Nie ruszają nas dopóki jesteśmy w wodzie. Potem ścigamy się z nimi, szybko ubierając i smarując się. Niestety na ogół one wygrywają. Podobnie w WC. Widzimy efekty meszkowe na nogach turystów, którzy kolejny raz przyszli na źródła. W hotelu tym razem woda bywa tylko zimna, ale za to okresowo.

Następnego dnia jedziemy busem do hydroelektrowni, skąd startuje pociąg do Aguas Calientes, pod Machu Picchu. Tu kolejna niespodzianka cenowa. Za przejechanie 11 km życzą sobie 28 \$, chociaż miejscowi płacą tylko 5 soli. Nasza grupa w większości bierze oba plecaki i pieszo w 3 godziny pokonuje ten dystans. Jest to chyba jedyna na świecie kolej, gdzie więcej ludzi chodzi wzdłuż torów niż jeździ pociągami. Ceny windowane są każdego roku. Nie ma możliwości dostania się tam drogą jezdnią z żadnej strony, tylko pieszo lub koleją i spółka kolejowa wykorzystuje to. W drugą stronę z Aguas Calientes w kierunku Cuzco do Ollanty bilet kosztuje też niemało, bo co najmniej 62 \$ (najmniej korzystna godzina odjazdu). Inny, tańszy sposób, to powrót na pieszo do Hydroelektrowni i 2-dniowa okrężna jazda busem przez góry. Hotel w Aguas Calientes za 40 soli ze śniadaniem. Pokoje bez wentylacji, ale nienajgorsze. Na pobliskim boisku sportowym zawody, fiesta, muzyka, bębny.

11.09 – piątek – kupujemy bilety na pociąg na pojutrze do Ollanty oraz na jutro na wjazd autobusem na Machu (stary) Picchu. Autobusy sprowadzono tu koleją do wwożenia turystów krętą drogą do Machu Picchu, co kosztuje aż 12 \$ w jedną stronę za kilkanaście minut jazdy. Kolejny monopol. Skorzystamy z usługi w jedną stronę, bo będzie sporo chodzenia po ruinach, a potem jeszcze mamy w południe wejście na Wayna (młody) Picchu. Zejdziemy jednak już na pieszo, oszczędzając 12 \$. W planie było też wejście na górę naprzeciw Machu Picchu, ale szlak jest uszkodzony i zamknięty. Idziemy do ciepłych źródeł, ale nie podoba nam się tam i skupiamy się na zakupach na dobrze zaopatrzonej dużej bazarze w centrum miasta.

Rano, długa kolejka do autobusów. Jedziemy autobusem na Machu Picchu, gdzie spotyka nas lekkie zamglenie. Liczymy na to, że ustąpi. Jest tu co podziwiać. Szczególnie kunszt budowniczych w tak niedostępnym miejscu. W części tarasowej diżurne lampy. W 3,5 godz. zwiedzamy większość pobliskich obiektów, pomijając most Inków, bramę słońca oraz sam szczyt Machu Picchu. Wchodzimy natomiast na Wayna Picchu, skąd widać całość zabudowy i tarasów Machu Picchu. Szlak jest tam stromy z wysokimi kamiennymi schodami. Wspinamy się 45 min. Ze szczytu wspaniałe widoki, także na okoliczne szczyty, niektóre jeszcze w chmurach. Pogoda poprawia się. Dobrze, że nie mieliśmy wejścia na ten szczyt rano, a dopiero w południe, teraz można zrobić sporo zdjęć. Jest limitowana ilość osób wchodzących do Machu Picchu (2500 osób), a jeszcze bardziej na Wayna Picchu (tu wpuszczają tylko 400 osób dziennie). Po zejściu z Wayna Pic-

chu, kto ma jeszcze siły, zwiedza opuszczone wcześniej atrakcyjna miejsca. Później schodzimy do Aguas Calientes w dół szlakiem obok serpentyn, jemy obiad i robimy zakupy na jutrzejszą jazdę pociągiem do Ollanty.

13.09 – niedziela – jedziemy pociągiem do Ollanty. Piękne widoki za piękną cenę. Trasa wije się wzdłuż stromego kanionu rzeki. W pewnym miejscu zauważamy, że część Urubamby płynącej korytem została zgubiona. Okazuje się, że jest tam przewiercony tunel i część wody omija serpentyny kanionu. Jest ona kierowana tym tunelem na przeciwną stronę góry i z większej wysokości spada na turbiny elektrowni wodnej. Dojeżdżamy do celu i umawiamy busa i jedziemy na kolejną, tym razem pobliskie ruiny Ollantaytambo. Kupujemy za 130 soli bilet na wiele obiektów w okolicy. Jest to i tak opłacalne, chociaż i tak wszystkich opcji nie wykorzystamy. Tu oglądamy rozległe tarasy i ruiny miasta Inków. Ruszamy do Písac. Tam kolejne ruiny miasta Inków. Po 15 dojeżdżamy do Cuzco (3326 m npm). Szukamy hotelu na 2 noce. Noc zimna 10 st. C. Hotel nieogrzewany.

Rankiem jedziemy na ruiny Sacsayhuamán (nazwę tą przetwarzamy z angielska na „sexywoman”) w pobliżu Cuzco. Jest sucho, gorąco. Tym razem dosyć płaski teren na wzgórzu. Bardzo duże kamienie w murze, idealnie dopasowane. Z góry ładna panorama miasta. Na drugim zboczach poświadczane warstwy kamienne, w jednym miejscu w kształt zjeżdżalni. Po zwiedzaniu schodzimy pieszo do Cuzco aż do muzeum Qorikancha, gdzie na resztkach murów poinkaskich zbudowano kościół. Wchodzimy także na monument Pachacutęę. Zwiedzamy katedrę. Ciekawe spostrzeżenie – stalle umieszczono tu z tyłu zamiast z przodu przy ołtarzu. Matka Boska ubrana w bogate szaty z kolczykami w uszach i licznymi pierścionkami na palcach.

We wtorek jedziemy autobusem do Puno, nad jezioro Titicaca. Pniemy się coraz wyżej, ale bez licznych serpentyn. Najwyższa przełęcz La Raya 4338 m npm. Krajobrazy jak z Tybetu. Sucho, uboga roślinność. Dojeżdżamy do celu. W hotelu zimno, ale są grube kołdry i koce. Idziemy do pizzerii. Długo czekamy, ale jedzenie dobre.

Rano płyniemy po jeziorze Titicaca (max głęb. 281 m, wysokość 3800 m npm, obszar 8732 km², dł. 190 km, szer. 80 km). Jest trzecim co do wielkości jeziorem w Ameryce Południowej. Docieramy do jednej z pływających wysp z trzciny. Poprzebierani Peruwiańczycy, udający stałych mieszkańców tych wysp demonstrują sposób ich budowy. W duże sześciany korzeni trzciny totora wbijają drągi, wiążą je i układają na nich wysuszoną trzcinę warstwami. Kolejna warstwa krzyżuje

się z niżej położoną. Na niej ustawiają budowle z trzciny w kształcie wigwamów, a teraz już kwadratowe domki na podstawie drewnianej. Wyspa taka jest zakotwiczona. Może na niej mieszkać więcej rodzin. Padło też stwierdzenie, że jeśli ktoś jest konfliktowy, to jego posiadłość zawsze można odciąć zwykłą długą piłą do drewna i odholować. Podstawę kuchni stanowi duży płaski kamień, na którym wymurowana jest z gliny kuchnia z otworami na garnki. Paliwem jest również wysuszone sitowie. Łódki mają też wyplecione z trzciny totora, nawet duże katamarany do przewozu turystów wokół wyspy. Płyniemy na wyspę stałą Amanti. Ponieważ trafiliśmy na bardzo wolną łódź, mamy tylko 2 godziny wolnego na wyspie. Idziemy szybko na najwyższy szczyt Pacha Tata. Na szczycie wykopaliska ruin przedinkaskich. Drugi szczyt nieco niższy Pacha Mama. Wracamy na łódź i płyniemy do portu 3 godz. Dopływamy ok. 18.

17.09 – czwartek – o 10 jedziemy do Arequipa, pod Misti. Tu mamy kłopoty ze znalezieniem noclegu. Jest tu jakiś zjazd górników. Przez 1,5 godz. szukamy i wreszcie mamy hotel. Idziemy coś zjeść. Wracamy o 21.30.

Nazajutrz trzeba załatwić trekking na Misti (5822 m npm). W biurach wiszą reklamy, wchodzimy do pierwszego z nich, ale pani nie bardzo wie, o co nam chodzi. Wychodzimy więc i trafiamy celnie na inne kompetentne biuro podróży, dzięki rekomendacji osoby z naszej grupy, która wcześniej miała z tym biurem kontakt. Tu każda ze stron wie o czym mówi, a nie łapie za telefon i udaje że

coś załatwia. Za około 100 soli/os. mamy transport i przewodnika na 2 dni. W sąsiedztwie naszego hotelu zwiedzamy duży klasztor św. Katarzyny, robimy zakupy na trekking (tu można kupić kartusze do naszych palników). Każdy musi się zaopatrzyć w min. 5 l płynów na 2 dni.

Następnego dnia o 8 rano wyjazd. Dalej z ciężkimi plecakami pokonujemy 1200 m w pionie. Idziemy 6 godzin. Rozbijamy namioty, ubieramy się ciepło. W nocy pięknie oświetlona Arequipa. Wysokość 4600 m npm. W nocy temp. ujemna. O godz. 2 wymarsz. Odpoczynek nocny trudno nazwać spaniem. Na tej wysokości trudno było w pełni wypocząć. Bagaż lżejszy niż poprzedniego dnia: jedzenie, picie, czółówki, ciepła odzież na nas. Idziemy 6 godzin 1200 m w pionie. Długo jest zimno, bo na to zbocze dopiero później dociera słońce. Piękne widoki z góry. Pamiątkowe zdjęcia i kto chce, może zajrzeć do dymiącego wnętrza. Zjeżdżamy na butach do niezbyt głębokiej części niekopczącej wnętrza wulkanu, wychodzimy trochę w górę i stąd widać opary gazów wulkanicznych. Dalsze zejście z Misti, a właściwie zjazd na butach szerokim stromym żlebem po piasku wulkanicznym to prawdziwy raj dla narciarzy. W niecałą godzinę w ten sposób pokonujemy trasę zejścia do naszego obozowiska. Nie chce się uwierzyć, że do góry szliśmy tam 6 godzin. Odpoczywamy, zwijamy obóz i dalej zjazdem na butach w dół przez kolejną godzinę, tym razem już z cięższymi plecakami. Po 15 jesteśmy już w hotelu. Najpierw odkurzamy się i kąpiemy. Potem jedzenie i zakupy.

21.09 – poniedziałek – zwiedzanie pobliskich muzeów. W muzeum Sank-

tuariów Andyjskich, dokąd się udajemy, jest „Juanita” – najświeższa, dziecięca mumia, którą w 1995 roku, odnaleziono na szczycie wulkanu Ampato. Kilka osób decyduje się spróbować przysmaku peruwiańskiej kuchni, pieczonej świnki morskiej (cuy-a). Jest ona też na talerzach Ostatniej Wieczery w Peruwiańskich kościołach i muzeach. Wyjeżdżamy o 22 do Limy. Podróż ponad 16 godz. Kolacja w autobusie, śniadanie, dosyć słabe – też. Praktykowane jest przymusowe oglądanie filmów, jeden wieczorem, reszta po śniadaniu aż do Limy. Prośby o ściszenie nic nie dają, zalepiamy więc taśmą klejącą głośniki w naszym sektorze.

We wtorek docieramy do hotelu Espana w Limie ok. 16. Jemy, dokonujemy ostatnich zakupów, małe podsumowanie na wspólnym spotkaniu u nas w pokoju.

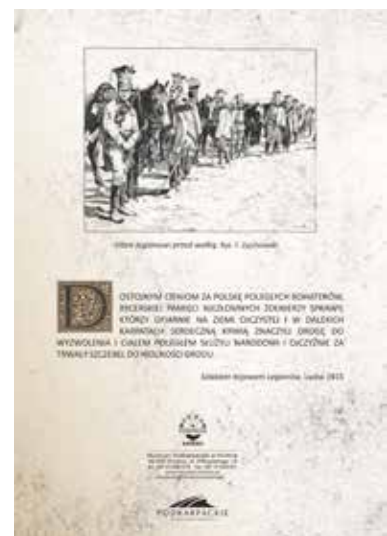
We środę do 18 czas wolny. Potem wyjazd na lotnisko. Drukowanie biletów w automatach na lotnisku i odprawa. Okazuje się, że mała puszka z tuńczykiem peruwiańskim to absolutnie zabroniony produkt i nie powinien znaleźć się w moim bagażu podręcznym. Zostaje więc w Limie... Wylot samolotu mocno spóźniony. W Paryżu w pośpiechu, prowadzeni przez przedstawiciela Air France, szybko przesiadamy się na lot do Pragi. Nasze główne bagaże nie docierają do Pragi, zostają w Paryżu. Nie zdążyli ich przewieźć z jednego do drugiego samolotu. Trzeba złożyć reklamację. Bagaże docierają do uczestników wyprawy w sobotę o różnych porach. Bagaż Witka najpóźniej, bo podał on numer swojego telefonu kontaktowego, który dzielnie spoczywał w reklamowanym plecaku i był wyłączony. ■

Wystawa legionowa w Krośnie

Sto lat temu toczyła się, także na naszych ziemiach, I wojna światowa, w wyniku której Polska odzyskała po 123 latach niepodległość. Zachęcamy wszystkich do odwiedzenia historycznej wystawy w Muzeum Podkarpackim w Krośnie nt. „Legiony Polskie w Karpatach Wschodnich”.

Muzeum Podkarpackie w Krośnie zaprasza na spotkanie z autorem wystawy – Janem Skłodowskim. Odbędzie się ono 25 listopada 2015 r. o godz. 17.00 w Pałacu Biskupim (ul. Piłsudskiego 16).

Wystawa czynna od 27 listopada 2015 roku przez trzy miesiące. ■



WYDAWCA: ZARZĄD GŁÓWNY POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO
 REDAKCJA: JÓZEF HADUCH, KINGA BURAS, BARBARA MORAWSKA-NOWAK
 SKŁAD: KATARZYNA ŚLEDZ

ADRES REDAKCJI: UL. KONARSKIEGO 21/5, 30-049 KRAKÓW ♦ E-MAIL: PRACOWNIA@PTT.ORG.PL ♦ TEL.: 12 634-05-89

WERSJA ELEKTRONICZNA „CO SŁYCHAĆ?” JEST DOSTĘPNA NA STRONIE: [HTTP://WWW.PTT.ORG.PL](http://www.ptt.org.pl)